

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 4 (134) ROK IV

WARSZAWA 27. I. 1963

CENA 2 ZŁ



„Oto stoję u drzwi  
i pukam, jeśli kto  
usłyszy głos mój  
i otworzy drzwi, wej-  
dę do niego i będę  
z nim wieszczał i on  
ze mną.”

(Objawienie św. Jana, rozdz.  
3, 20)



# TRZECIA NIEDZIELA PO TRZECH KRÓLACH



(Do Rzymian 12, 16–21)

**B**racia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę, mówi Pan (Powt. Pr. 32, 35). Ale jeśli by przyjaciel twój ląknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie, podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego (Przyp. 25, 21n.). Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.



(Św. Mateusz 8, 1–13)

**O**nego czasu: Gdy zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem gdzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź, i przychodzi, a służę memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to zdziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądną z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

## DWA CUDY

W obok wydrukowanym wyjątku Ewangelii św. Mateusz opisuje dwa cuda, które Pan Jezus uczynił wskutek wielkiej wiary proszących.

Oto cud pierwszy: Trędowaty ukrył się przy drodze, którą miał przechodzić Pan Jezus. Niewątpliwie słyszał już o cudach, czynionych przez wielkiego Proroka. Byłby niewątpliwie poszedł do Jezusa, ale trąd na to mu nie pozwalał. Prawo wyrzucało trędowatych poza nawias społeczności ludzkiej, zmuszało ich do noszenia dzwoneczków i dzwonięcia na widok zbliżającego się człowieka. Nie mogli więc trędowaty jawnie zbliżyć się do Pana Jezusa. Widząc z dala nadciągającą rzeszę, a wśród niej Jezusa Chrystusa, czeka z wielką wiarą w ukryciu, przy drodze. Kiedy Pan Jezus zbliżył się, trędowaty wybiegł i „pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić”. Z pewnością obecni bardzo się zdziwili, być może iż nawet chcieli trędowatego usunąć od Jezusa, oczywiście ostrymi słowami, bo dotknąć go nikt by się nie odważył. A Pan Jezus „wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony”. I wydał dwa nakazy: 1) by zgodnie z prawem pokazał się kapłanowi, a otrzymawszy od niego odpowiednie zaświadczenie o wyzdrowieniu i po złożeniu przepisanej ofiary mógł wrócić do społeczności jako człowiek już zdrowy; i 2) by nikomu nie mówił o cudzie; d'aczego? Pan Jezus nie chciał, aby faryzeusze dowiedziawszy się o tym, że to On uzdrowił trędowatego, utrudniali uzdrowionemu powrót do normalnego życia, a mogliby to uczynić, bo chyba przypomnieliby sobie proroctwo Izajasza, który przepowiadając Mesjasza, między innymi Jego przymiotami podaje, że będzie miał moc uzdrowienia trędowatych.

Między innymi z tego miłości pełnego czynu Pana Jezusa powinniśmy wyciągnąć i ten wniosek, że chorym niezależnie od tego, jaka ich gnębi choro-

ba, mamy służyć chętną pomocą, pamiętając również o tych pięknych słowach Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mat. XXV, 40).

Drugi cud: Kiedy Pan Jezus wszedł do Kafarnaum „przystąpił do Niego setnik, prosząc Go o uzdrowienie sługi tkniętego paraliżem. Pan Jezus chce spełnić jego prośbę i skierowuje się w stronę domu oficera rzymskiego, a wtedy setnik wyraża znanymi już nam słowami swoją głęboką wiarę w Jezusa, wiarę rozumianą po żołniersku. Bo oficer rozumuje tak: kiedy ja daję polecenia swoim podwładnym, wykonują je zgodnie z rozkazem. Ponieważ zaś Pan Jezus jest Bogiem, któremu wszystko jest posłuszne, i życie, i śmierć, i przyroda, wystarczy, żeby tylko nawet na odległość kazał chorobie ustąpić, a natychmiast sługa wyzdrowieje. Pan Jezus pochwaliwszy wiarę setnika, a zganiwszy jej brak u ogółu narodu wybranego, spełnił życzenie oficera: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie”.

Oba cuda powinny w nas wzmocnić wiarę i zachęcić zwłaszcza w zbliżającym się okresie Wielkiego Postu do tym doskonalszego życia chrześcijańskiego, a również przekonać, że bez głębokiej, szczerej wiary nie można się spodziewać normalnie b'orac pomocy Bożej, działania Łaski. Jak trędowaty, jak setnik, musimy wierzyć w moc Bożą, musimy wierzyć w prawdy naszej religii, Bożej religii, bo religii objawionej. Religia chrześcijańska jest wiarą i trzeba się z tym pogodzić, że wielu prawd naszej religii rozmem nie pojmemy, możemy je tylko przyjąć i według nich żyć na podstawie autorytetu Boga, a zwłaszcza Syna Bożego Jezusa Chrystusa, który jako Bóg nie może się ani sam mylić, ani nas w błąd wprowadzić.

„Wierzę w Ciebie, Boże żywy,  
W Trójcy jedyny, prawdziwy.  
Wierzę, coś objawił, Boże,  
Twe słowo mylić nie może“.  
Amen.

Ks Bp MAKSYMILIAN RODE



## PIEŚŃ SYMEONA

(Łuk. 2, 29–32)

O Panie! Już może odejść Twój sługa,  
według słowa Twojego, w pokoju,  
albowiem oczy moje ujrzały  
zbawienie Twoje,  
które przygotowałeś  
dla wszystkich ludów:  
Światłość dla oświecenia pogan  
i chwałę Twego wiernego ludu.

tłum. A. N.



Świątynia światłem gromnic płonie  
I wola: Matko! oświeć życia znój!  
Przed prawem schylasz święte skronie,  
Bo w nim pokory i pociechy zdroj.

Posłuszna, cicha do ostatka  
Wypełniasz kornie, co rozkazał Bóg,  
I wieszysz rzesze jako matka,  
Gdy staną trwożne wśród rozstajnych dróg.

Niech nam przypomni blask gromnicy,  
Ze nim pójdziemy na straszliwy sąd,  
Ma dusza jaśnieć będzie wśród ciemnicy,  
I mężnie łamać szal i grzech, i błąd.

Świątynia światłem gromnic płonie,  
I myśl ulata, gdzie pokory kwiat,  
Nad burze, gromy, ciemne tonie,  
I nad niedole ludzkich, biednych chat.

Świątynia w blaskach świec jaśnieje,  
I ufnie błaga cały polski lud;  
Pokoju otwórz nam wierzeje  
Na szczęście, chwałę, nowych czasów cud!

## ZWYCZAJE I WIERZENIA LUDOWE NA ŚWIĘTO MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ

Polacy mieli od najdawniejszych czasów szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej. Świecili im pod tym względem dobrym przykładem prawie wszyscy królowie polscy, którzy w każdej ważniejszej potrzebie zanosili pokorne modły do Bogarodzicy, prosząc, by ich oświecić i pobłogosławić im raczyła.

Dniem poświęconym czci Matki Najświętszej, była sobota, tak jak piątek czci męki Pana Jezusa. Dlatego to we wszystkich domach staropolskich zapalano w sobotę światło przed obrazem Najświętszej Panny. Gdy Kościół ustanowił post w wigilię niektórych tylko świąt Matki Boskiej, Polacy dawniej zachowywali post w przeddzień wszystkich uroczystości Matki Bożej, bez względu na to, czy był w dniu tym nakazany. Stąd też pochodzi przysłowie: „Kto kocha Maryję — nie pyta o wilię”.

Ze wszystkich świąt Matki Boskiej najuroczyściej obchodzono święto Matki Boskiej Oczyszczenia, czyli Matki Boskiej Gromnicznej. Uroczystość ta nastraja wiernych poważnie, a obrzędy z nią związane nasuwają myśli o znikomości rzeczy światowych, o godzinie śmierci, na którą zawsze powinniśmy być przygotowani, gdyż nie wiemy „dnia i godziny”.

Nazwa „Gromnicznej” pochodzi od zwyczajów święcenia w kościele świec woskowych, zwanych gromnicami, które chronić mają od gromów i wszelkich niebezpieczeństw. Świece te wyrabiano dawniej w domu z własnego wosku pszczelego, dziś kupuje się gotowe, wykonane fabrycznie. Przed zanieśieniem do kościoła wierni przystrajają często gromnice kwiatami sztucznymi i kokardami; w Lubelskiem np. owijają lnem i ozdabiają koralami lub paciorkami; w innych znów okolicach okręcają świece długimi kolorowymi stoczkami, tak zwanymi błażekami. Nazwa „błażek” pochodzi od dawnego zwyczaju zapalania stoczków w dzień świętego Błażeja (3 lutego), podczas święcenia gruszek i jabłek, których lud używał jako lekarstwa na ból gardła.

Gromnice, przyniesione do kościoła, poświęca ksiądz przed sumą, odmawiając przy tym specjalne modlitwy, po czym odbywa się procesja z zapalonymi gromnicami, na pamiątkę przyniesienia Dzieciątka Jezus po raz pierwszy do świątyni jerozolimskiej. Płonące świece trzymają wierni przez cały czas nabożeństwa, bacząc uważnie, by która nie zgasła, co, według wierzenia ludu, byłoby złą wróżbą dla tego, który ją trzyma.

Zapaloną gromnicą błogosławi gospodarz, wróciwszy z kościoła, swoje pola, podwórze, zwierzęta, kopciem robi znak krzyża nad drzwiami i oknami domu, aby zabezpieczyć dobytek od gromów, nawałnic i gradów. Dym ze zgaszonej gromnicy stara się lud wchłaniać w siebie jako „ochronę przed bólem gardła”.

Gromnice poświęcone przechowuje się nad obrazami świętych, posługując się nimi w ważnych i groźnych momentach życia. Z gromnicą zapaloną wychodzi się naprzeciw kapłanowi, niosącemu choremu ostatnią Pocięchę, a w chwili śmierci daje się konającemu gromnicę do ręki, by uprosić dla niego wstawiennictwo Matki Boskiej. W czasie burzy i gromów wierni stawiają zapaloną gromnicę w oknie lub przed obrazem Najświętszej Panny, a gdy pożar wybuchł w pobliżu, wynoszono płonąca gromnicę przed dom, odmawiając litanie i modlitwę o odwrócenie niebezpieczeństwa.

Ponieważ od „Gromnic wilcy stadem odchodzą”, uważano z dawien dawna Matkę Boską Gromniczną jako opiekunkę zagród i ludzi, chroniącą przed napaścią wilków. Tego dnia nikt nie odważył się chodźć do lasu z obawy przed rozzuchwalonymi wilkami.

Z pogody, jaka jest w dzień Matki Boskiej Gromnicznej wnioskuje gospodarze, jak długo będzie trwała zima i jakie będą urodzaje. I tak — długie sopte lodu, zwisające z dachu, zapowiadają niezwykle urodzaj marchwi; szron zaś pokrywający drzewa obiecuje obfity plon w sadach. Według wierzeń ludu nawet zwierzęta wysnuwają rzekomo wróżby ze stanu pogody w dzień Matki Boskiej Gromnicznej. Niedźwiedź np. burzy swoją budę, jeżeli dnia tego jest duży mróz, a naprawia ją, o ile jest odwilż, bo czuje, że długa będzie jeszcze zima.

Stąd powstały przysłowia:

*Na Gromniczną Maryją  
Niedźwiedź budę rozwali, lub poprawi ją.*

*Na Gromnicę masz zimy polowicę.  
Na Gromnicę lataj bracie rękawicę.*

*Gdy na Gromnicę roztaje — rzadkie będą urodzaje.*

*Gdy na Gromnicę z dachu cieczce, zima się jeszcze odwleczce.*

*Gdy słońce jasno świeci na Gromnicę,  
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.*

## TEGOROCZNY START

Noworoczna wymiana depeesz między mężami stanu zawierała bezspornie nutę pokojową. Prezydent Kennedy w depeeszy do premiera Chruszczowa zapewnił, że „ze strony USA nie będzie pominięta żadna możliwość przyczynienia się do zapewnienia powszechnego pokoju i wzajemnego zrozumienia między wszystkimi narodami.”

Patrząc na współczesny świat podzielony i rozdarty, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że ciągle jeszcze żyjemy w cieniu niebezpieczeństwa rozpętania wojny nuklearnej.

W układzie międzynarodowych stosunków na zachodzie obserwujemy metodyczne dążenie USA do objęcia rzeczywistego przywództwa w oparciu o posiadany monopol atomowego uzbrojenia. Kennedy wyraźnie proklamował 1963 rok, jako rok realizacji umocnienia prymatu USA w obozie zachodnim.

Rozmowy na wyspie Bahama, odbyte w końcu grudnia wypukliły poważne rozbieżności między USA i W. Brytanią. Francja, torpedująca Anglię w jej dążeniu do zajęcia należnego miejsca we Wspólnym Rynku, będzie jednocześnie podtrzymywać Anglię w jej antyamerykańskiej postawie. De Gaulle nie rezygnuje z własnej broni atomowej, nuklearnej. Posiadać będzie już w 1965 r. samoloty „Mirage IV” z jednomegatowymi bombami na pokładzie. Tym samym Francja złamie monopol atomowy USA. Oczywiście rzecz, że tego rodzaju wyścig nuklearny jest niezwykle kosztowny. Ale wojskowi nie liczą się z kosztami.

Droga do hegemonii USA będzie naszpikowana trudnościami. Będziemy świadkami niejednej jeszcze „kołomyjki” politycznej w obozie zachodnim. Ale nie należy zapominać, że obok tego problemu istnieją zagadnienia bliższe, wymagające szybkiego działania. Wypadki w Kongo niewątpliwie doprowadzą do likwidacji kangijskiej separacji. Wojska ONZ pod dyktando USA ułatwiają zakorzenienie się wpływów amerykańskich w Kongo, co nie może wywołać zachwyty ze strony: Belgii, W. Brytanii i Francji. Pozostaje jeszcze zagadnienie, któremu na imię BERLIN zachodni, stanowiący zapalne ognisko w Europie środkowej. Ostatnie propozycje Chruszczowa, zmierzające do oddania Berlina pod egidę ONZ, z zastrzeżeniem, że nie może miasto to stać się bazą wypadową na wschód — stanowią novum, nad którym poważnie będą musieli się zastanowić politycy zachodni.

W przeddzień VI Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) na łamach czołowego organu NRD — „Neues Deutschland” opublikowana została nowa koncepcja rozwiązania sprawy Berlina zachodniego. Pismo postuluje konfederację między NRD, NRF i Berlinem zachodnim. Jest to jednoznaczne z utrwaleniem istnienia dwóch państw niemieckich i utworzenia trzeciego niezależnego organizmu — wolnego miasta Berlina zachodniego. Ta forma koegzystencji umożliwić będzie współpracę kulturalną i wymianę gospodarczą. Jedność Niemiec — zdaniem „Neues Deutschland” — możliwa jest tylko na bazie programu reprezentowanego przez NRD. (O)





Prezydium Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej podczas obrad w Haarlemie w Holandii.

Siedzą od lewej: ks. biskup Huzjak z Jugosławii, ks. biskup dr Rode z Polski, ks. biskup Steinwachs i ks.

biskup Demmel z Niemiec, ks. biskup dr Jans z Holandii, ks. biskup dr Kürty ze Szwajcarii, ks. arcybiskup dr Rinckel z Holandii, ks. biskup van Oord z Holandii, ks. biskup Zieliński z USA.

## ZNIENAWIDZIŁEM JĄ

Od samego rana mżył drobny deszcz. Ludzkie nogi chlupotały po błocisku, przeskakiwały kałuże, ślizgały się na glinastej drodze, którą się szło od stacji kolejowej do wsi.

W Fleśnej deszczowa pora trzymała zwykle ludzi przy zagrodach i w obejściu. Tymko dojeżdżający do pracy w fabrykach w Tarnowie i na kolei zapelniali poczekalnie, gospode, autobusy PKS i wagony osobowe. Do nich zaliczał się 40-letni Wojciech B., ojciec siedmiorga drobnych dzieci, których jemu nie podobna było wyżywić i przyodziać na dwuhektarowej działce ziemi. Zona nieraz też przygadywała:

— Imalhyś się jakiej roboty po hoku, bo inaczej nie wydotamy. Kasperkowa wczoraj gadała jakem brała chleb w GS, że potrzebują człowieka do plinowania garaży przy kolei. Z 500 zł miesięcznie płacą i deputat węglowy na dokładkę.

Wojciech posłusznie wcisnął czapkę na uszy, zapalił papierosa i poszedł na kolej. Zrobiło się ćwiartkę pod śledzia z kim było trzecha, podpisało się umowę o pracę. I w taki oto sposób Wojciech B. rozpoczął swoje stróżowanie na hoczniczy kolejowej w Fleśnej. Deszcze, nie — deszcz, regularnie dojeżdżał do pracy, brnął po błocie ośliziła droga i zajmował swoje miejsce w budce stróża. Po pewnym czasie w Wojciechowej chalupie zjawilo się co nieco nowych mebli; dzieci chodziły lepiej przyodziane, a żona z przebhyskiem zadowolenia w oczach prawła do sąsiadów:

— Kiej dobrze nam pójdzia, radio na przyszłą zimę sobie sprawimy, żeby było można „W Jezloranach“ posłuchać.

Wojciechowi też przybyło rumieńców życia: zrobił się żwawszy i bardziej wesół niż przedtem. Parę razy nawet poszedł na wiejską zabawę, a że dobrze grał na akordeonie, mile był tutaj widziany i goszczony. Tak poznał Stanisławę K., która pochodziła z sąsiedniej wsi — i jak plotkowały wsiowe baby — szukała sobie chłopca. Odnaczała się

natarczywością i agresywną postawą — choć nie było dla niej tajemnicą — że Wojciech jest żonaty — a on nie potrafił wobec niej wykrzesać w sobie silnej woli i zdecydowanego postanowienia. Spotykali się dyskretnie w Wojciechowej stróżówce; ukradkiem popijali wino i wymieniali czułości.

Zwrotny punkt nastąpił z chwilą gdy Stanisława K. poczuła się w odmiennym stanie.

— Jak będzie z nami? Co ty sobie myślisz? — przyciskała go dręczącymi pytaniami do muru.

— Spław dzieciaka.

— A dasz forse?

— Na razie nie mam. Jak będę miał, to dam.

Potem Wojciech pomedytował sobie i zmienił zdanie:

— A może lepiej urodź dzieciaka. Jakoś się go tam wychowa.

Doskoczyła mu do oczu:

— Panteńskiego dzieciaka nie potrzebuję. Albo dasz forse na przerwanie ciąży, albo porzucisz żonkę i przyjdiesz do mnie.

Wojciech wywijął się jak piskorz:

— Pod przysięgą ci mówię, że forsę nie mam i pożyćca od ludzi nie będę, a od dzieci nie odejdę. To se wyrzuć z głowy.

Na wsi ludziska częściej zaczęli brać ich na języki — aż dowiedziła się o tym Wojciechowa. Co niemiara wygrażała tłuczkiem mężowi, młotała pod jego adresem brzydkiimi słowami i prawie z rak wydzierała mu miesięczną pensję.

Przyobiecowała solennie, że tej „lafryndzie oczy kwasem siarkowym wysmalł“.

Stanisława K. zarabiała niewiele jako robotnica, stawała się więc z każdym dnem bardziej niespokojna i natarczywa. Wreszcie postanowiła ostatecznie rozmówić się z Wojciechem.

Przylapała go jak wychodził z pracy.

— Dawaj forse, albo chodź do mnie — prawie krzyczała. — Inaczej ja ci życie na wsi zatruję,

spokoju nie dam, twojej babie włosy z głowy powydzieram.

— Odczep się ode mnie, warlatko. Dzieci możesz straszyc, nie mnie — odwzajemniał się jej.

Chciał pożegnać i wyzwolić się od jej natarczywości, aleści Stanisława szła nieustannie przy nim, wykrzykując. Siemniło się. Doszli do brzegu rzeki Białej. Chwyciła go raptownie za kłapy marynarki, zaczęła nim potrząsać i naciskać nań ciężarem swego ciała.

— Ja ci draniu powładam, że pożałujesz. Tak „za frajera“ nie odepchniesz mnie. Nie!

— Precz, lafryndo — ryknął. — Znienawidziłem cię. Grosza ci nie dam i mleczec nauczę.

Zawziętość i gniew trudny do silumienia purpura wystąpił na twarzy Wojciecha; oburacz odepnął ją od siebie i ścisnął mocno za szyję. Gdy zaczęła słabnąć i charczec pchnął ją do rzeki. Chwilę przyglądał się jak hezwładnie leżała w wodzie, splunął ze złości i szybkim krokiem poszedł do domu na wieczercę. Przez kilka dni po tym wypadku szukał po pracy ukonjenia w wódce i w frywolnych pogwarkach biesiadników miejscowej gospody. Za to żona go tłukła i wyganiała z chalupy. Raz wstąpił do kościoła; był sam, ukląki i rozplakał się przed głównym oltarzem.

Bezwałnie szepiał modlitwę, choć duszę zalewała gorycz zwałptenia i kolejnej nienawiści do siebie samego. Czuł podświadomie głęhoki żal do rzymskiego kościoła, który nauczył go wiary powierchownej, wyrażanej nie duszą lecz ustami. Zjednal go przepychem swego ceremoniału, zafascynował tajemniczą „uczonością“ kościelnej łaciny, olśnił tradycją pokoleń niewolniczo korzacych się przed papieństwem — i nie dał z siebie nic, co by wzbogaciło jego prymitywne życie duchowe i umożliwiło mu wewnętrzne przeżywanie Oflary, Męki i Odkupienia Chrystusa. Dziś osadzony i skazany przez sąd za zbrodnię na 15 lat więzienia, opuszczony przez własną rodzinę, co dzień modli się w celi z książeczki do nabożeństwa, moralnie szukając swej własnej, najprostszej ścieżki do Pana Boga.

FR. OSZMIANSKI



# GRZECHY PEDAGOGICZNE RODZICÓW

Rodzice nieraz narzekają na swe dzieci, że są nieposłuszne, że kłamią, że nie szanują starszych. I to jest prawda. Na każdym niemal kroku obserwujemy niewłaściwe zachowanie się chłopców i dziewcząt w wieku szkolnym. Kto jest temu winien? Niejeden ojciec i niejedna matka sądzą, że ich dziecko zepsuło się pod wpływem kolegów i koleżanek. A tymczasem przyczyna zła jakże często tkwi w samych rodzicach, w ich niewłaściwych metodach wychowawczych.

Synek mych znajomych, uczeń 5 klasy, bardzo lubi wagarować. Rodzice nie skąpią mu pieniędzy na „drobne wydatki“, a więc zamiast uczyć się w szkole, wałęsa się on po stadionach, parkach i ulicach lub przesiaduje w kinach. Rodzice, gdy się dowiedzą o nieobecności syna na lekcjach, to robią mu najpierw awanturę, a potem piszą do wychowawcy klasowego kartkę z zawiadomieniem, że ich Wojtuś nie mógł przyjść do szkoły, ponieważ był... chory. Kartkę tę, oczywiście, odnosi do adresata sam winowajca. Czyż może być dla dziecka lepsza lekcja kłamstwa? Kochający tatuś i kochająca mamusia z wielką ochotą wyręczają Wojtusia w odrabianiu lekcji. Rozwiązują mu zadania rachunkowe, piszą za niego wypracowania. Pouczają go przy tym: „Pamiętaj, żebyś się nie zdradził przed nauczycielem, że to myśmy wykonali

za ciebie zadania domowe“. Chłopczyk, rzecz jasna, z wielką gorliwością stosuje się do rad rodziców. Kłamię. Takie metody wychowania domowego, przypominają ów przysłowie: „Wojtuś okłamywał nie tylko nauczycieli, lecz także własnych rodziców“. Niedawno wyszło na jaw, że ma on dwa dzienniczki szkolne. W tym, w którym nauczyciele stawiali mu dwie i korespondowali z rodzicami, podrabiał podpisy ojca. Ten dzienniczek okazywał tylko w szkole. W drugim zaś sam sobie stawiał dobre stopnie i pokazywał go ojcu i matce. Jak zareagowali rodzice na to oszustwo syna? Winy w sobie nie znaleźli żadnej. Poszukali natomiast koźła ołtarznego. Okazał się nim kolega Wojtusia — Bronek. To on rzekomo sprowadził dobre dziecko na złą drogę. Małemu kłamcy i oszustowi zabroniono bawić się z Bogu ducha winnym przyjacielem.

Okłamywanie szkoły przez rodziców, a tym samym dawanie złego przykładu dzieciom, to u nas zjawisko chyba nagminne. I to jest właśnie wielki błąd pedagogiczny. Jeśli nasze dziecko wagaruje, nie odrabia lekcji, źle się zachowuje — to nie starajmy się za wszelką cenę wybielić i usprawiedliwić je. Trzeba o złych nawykach syna lub córki szczerze porozmawiać z wychowawcą klasowym i innymi zainteresowanymi nauczycielami i wspólnie z nimi zastanowić się nad znalezieniem wyjścia z nienormalnej sytuacji. Szkoła i dom mają wspólne cele wychowawcze i współpraca między rodzicami i nauczycielami jest konieczna.

Jednym z podstawowych warunków dobrej współpracy domu ze szkołą musi być obiektywizm rodziców w ocenie własnych dzieci. Niestety, tego obiektywizmu często nam brakuje. Wydaje się nam, że nasz synek lub córeczka — to „cudowne“ dziecko, na którym „tępy“ nauczyciel nie potrafi się poznać. Nie chcemy zrozumieć, że wyręczanie dzieci w odrabianiu lekcji lub nieinteresowanie się ich nauką, wcześniej czy później wyda gorzkie owoce w postaci niedostatecznych ocen na świadectwie. Takie świadectwo zamiast być dla nas dzwonkiem alarmowym, staje się często kamieniem obrazy. No i wtedy rozpuszczamy język. Padają nierozważne słowa o nieuczciwości nauczycieli, o ich złej woli, o zemście za niedostarczenie łapówki. Zarzucamy szkole biurokratyzm i pozostałe grzechy główne. Nie zastanawiamy się, że naszych oszczerstw słucha krnąbrny uczeń, że w jego umysł wsączamy jeszcze jednego groźnego bakcyła, jakim jest lekceważenie szkoły. No bo, jeśli rodzice źle się wyrażają o tej instytucji publicznej, to dlaczego ma ją szanować ich dziecko?

Szkoła wpaja w uczniów uczucie szacunku dla rodziców. Tym samym powinni odwzajemniać się szkole rodzice. Podrywanie nauczycielowi autorytetu przez osoby dorosłe do niczego dobrego nie prowadzi. W ostatecznym rachunku cierpią na tym dzieci.

Głównym celem i rodziców, i szkoły jest wychowanie dziecka na porządnego i pożytecznego dla społeczeństwa człowieka. We współpracy ze szkołą rodzice muszą się kierować kilkoma kardynalnymi zasadami:

— Nie wolno im odrabiać za syna lub córkę zadań domowych. Powinni natomiast stale kontrolować, czy dziecko wykonuje swe obowiązki uczniowskie. Jeśli czegoś ono nie rozumie, to trzeba mu to wyjaśnić, ale nie wyręczać.

— Nie wolno im okłamywać szkoły w celu usprawiedliwienia złego postępowania dziecka.

— Nie wolno im źle się wyrażać przy uczniu o nauczycielach.

— Muszą oni regularnie widywać się z wychowawcą klasowym i wspólnie z nim omawiać wszystkie sprawy związane z nauką i wychowaniem dziecka.

— Powinni oni brać udział w zebraniach organizowanych dla nich przez szkołę, na których omawia się zasady racjonalnego wychowania dzieci.

— Nie powinni oni stronić od udziału w pracach komitetu rodzicielskiego.

JERZY ALEKSANDER



## ZŁOTE GODY

Państwu Mariannie i Tomaszowi Budzyńskim, zamieszkałym w Komarowie Górny, pow. Tomaszów Lubelski — redakcja KT! „Rodzina“ składa serdeczne życzenia z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego.

Państwo Budzyńscy dochowali się siedmiorga dzieci, 18 wnuków i 11 prawnuków.

Pan Tomasz, były zastępca woźny Sądu Grodzkiego w Tyszowcach, obchodził dzień 21.XI ub. r. 74-te w swym życiu imieniny. — Życzymy jeszcze długich lat życia w zdrowiu i pogodzie ducha.



## MODLITWA

Wszystko jest jedną modlitwą,  
Miłości wezbraną rzeką —  
poranek, który nas wita,  
góry wysokie, dalekie...

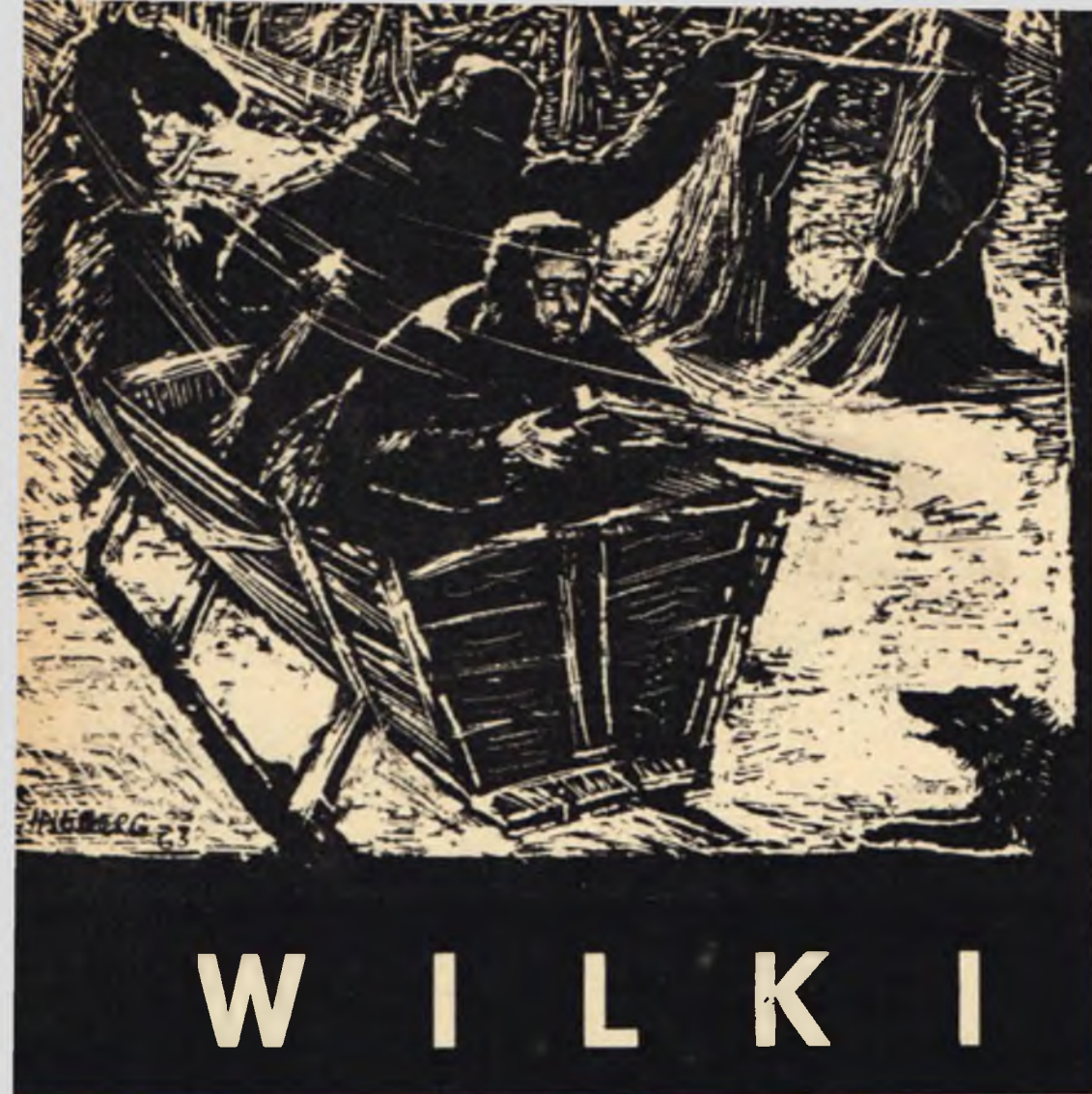
Milczenie oceanu,  
słońc migotliwe lśnienie,  
lasy na wietrze rozchwiane,  
zachodów krwawe płomienie...

Wszystko jest jedną modlitwą,  
wielkim oczekiwaniem,  
na śmierć sprawiedliwą, cichą —  
na Wieczne Zmartwychwstanie...

Witold Nanowski







Nieszczerólnie działo się w starej leśniczówce odkąd zaniemógł jej gospodarz stary Orchoń leśniczy. Dopiero teraz kiedy zakradła się samotność i milcząco adorowała przy łożu chorego, Orchoń po raz pierwszy odczuł ogrom opuszczenia i pustki. Leżąc w łóżku nie opodał okna, obejmował troskliwym wzrokiem zieloną gęstwę lasu, którą pokrył pierwszy śnieg. Mimo woli powracał wspomnieniem w minione lata, ale prócz borykania się z życiem, prócz kilku przebłysków radości nie potrafił wykrzesać z tlejącej iskry życia płomiennej radości. Gdyby żyła Anna, niezastąpiona towarzysząca jego niełatwych lat, Anna jego żona. Dawno już temu kiedy zmarła, pozostawiając syna Andrzeja. Liczył wówczas szesnaście lat. Obecnie studiował w mieście i pracował w jednym z wielkich przedsiębiorstw. Jego jedyna nadzieja, jego pociecha. Jakże roztkliwiała się nad nim Anna, jak zapobiegła nad wszystkim.

— Popatrz Andrzeju — tłumaczyła synowi — oto las twojego ojca. Wielki las i wielkie są jego tajemnice. Pełne piękna i niewysłowionego czaru. Twój ojciec jego gospodarzem. Wielki łowca i leśniczy. Każdy zakątek leśny jest mu drogi, każda ścieżyna. Wielki przyjaciel tych, którzy jego las kochają, nieprzyjacielem tych wszystkich, którzy panoszą się w nim bezkarnie.

A leśniczy Orchoń przysłuchując się rozmowie, pykał swoją ulubioną fajeczkę i czyścił strzelby. Miłe i szczęśliwe były wieczory w starej leśniczówce, kiedy zapalały się lampy, a wiszące na ścianie jelenie rogi wyolbrzymiały się cieniem. Za oknami poszczekiwały psy i sennie szumiał las.

A potem nagle śmierć Anny i wyjazd Andrzeja do miasta.

Mijały lata.

Leśniczy Orchoń nadal niestrudzenie doglądał leśniczówki. Nadal znajomą sobie ścieży-

ną zagłębiał się w las, łowiąc jego szmery i poszepty tak bardzo mu bliskie i jemu tylko znane. Zgasła już jesień. Wiatr zrywał ostatnie liście z mocarnych dębów i wiotkich brzoź. Z głębi lasu niosły się echem nawoływania drwali. Od dłuższego czasu jakby zaginał słuch o kłusownikach, więc Orchoń zagłębiając się w las nie odczuwał specjalnej wrogości, czy oczekiwanej grozy, przeczuwając, że nie spotka go krzywda, a raczej jego ukochany las w postaci zwierzyny zamkniętej w potrzasku. Wchłaniał wilgotny zapach sosen i mchu, łowił nieuchwytnie poszmery kolczastych gałęzi o cierpkim posmaku głogu.

Chętnie powracał wspomnieniem do ubiegłych lat kiedy do leśniczówki zjeżdżali się wytrawni myśliwi na tak zwane królewskie polowanie, czyli wyjazd na „rykowisko”. Zazwyczaj w październiku. Kiedy jeszcze gęsta noc otulała lasy, a już wskroś świerków bieleły się pierwsze smugi przedświt. Na leśnych drogach włożyły się mgły. Las pełen wilgotnego zapachu i mokry od rosy.

A oni posuwali się z wolna idąc „za głosem” poprzez piękny las, królewski las. Jakże o tym nie pamiętać...

Wieczorem kiedy oddalił gajowego i ogrodnika, i pozamykał szczelnie okiennice, sięgnął po małą, żelazną skrzynkę, w której przechowywał swoje oszczędności dla syna.

— To dla ciebie Andrzeju — rozmyślał z uśmiechem. Wszystko dla ciebie.

Po czym zabrał się do rozpoczętego listu.

— „Kiepsko z twoim ojcem mój synu. Byłoby dobrze gdybyś mógł wyrwać się na chwilę do leśniczówki. Dawno już nie miałem od ciebie wiadomości. Jak się tobie powodzi w tym wielkim mieście pośród obcych ludzi. Zawsze myślałem, że mój syn będzie leśniczym — co się zowie. To było naszym wspólnym pragnieniem. Pamiętam, kiedy jeszcze byłeś małym, wyrwałeś się do lasu

płosząc młode sarenki i płacząc kiedy matka zabierała ciebie do leśniczówki. Nie wiem mój Andrzeju jaki filozof z ciebie wyrośnie i jaki wybrałeś zawód. Nawet nie pamiętam kiedy ostatnio byłeś u nas. Może się ożeniłeś. Skoro tak, szczęście ci Boże, Andrzeju! Więc przyjeżdżajcie do leśniczówki. Niech natrzę się mojej synowej. Była była ładna i zgrabna jak twoja matka. Widzisz, jeszcze nie jest tak źle ze mną skoro trzymają mi się podobne żarty. Ale sam nie wierzę w to co piszesz, bo przecież powiadomiłbyś ojca o weselisku. A jakże. Mam dla ciebie pewną niespodziankę, ale nie dowiesz się o niej wcześniej zanim przyjedziesz. Tylko napisz kiedy, żebym Aleksa gajowego mógł wysłać konikiem na stację, bo sam wiesz, że do nas od stacji spory kawałek drogi, a mróz dał się we znaki i tylko czekać obfitych opadów śniegu. A pamiętasz Andrzeju jak byłeś ostatnio u nas i wspólnie z harcerzami „zasadziliście młody las”. Nie poznasz jakie piękne wyrosły drzewka. Nazwałem naszą „leśną szkółkę” twoim imieniem. Przypominam sobie jak doskonale dawałeś sobie radę, wydając harcerzom zarządzenia niczym sam leśniczy.

Aleks, nasz gajowy o którym pisałem tobie w poprzednich listach nie podoba mi się. Nadal chodzi pochmurny i zawzięty w sobie. Chwilami przepada na dwa, trzy dni. Podobno odwiedza schorzałą matkę i niby, że do lasu zagląda. Jan, ogrodnik widział go niedawno w gospodzie jak naradzał się z pewnym kłusownikiem, który niedawno opuścił więzienie. Tyle, że Aleks pracuje chętnie i stara się podtrzymać przyjaźń z ogrodnikiem. Szkoda, że poprzedniego gajowego owego wesółka jak go nazwałem, powołano do wojska. Codziennie wybiegam na drogę, jako, że czuję się nieco lepiej — w oczekiwaniu listonosza i codziennie powracam bez listu. Jakże to, Andrzeju...”



Zimowe, mroźne przedpołudnie. Na śniegu błękitne cienie drzew. Wiatr podrywa srebrny pył, że powietrze pełne jest migotliwych kryształków. Jan ogrodnik już od wczesnego rana krzątał się po podwórzu. Zbijał drewniany żłobek, naprawiał karmniki i zgrabne domki dla ptactwa. Kilka dużych pańników dla jeleni stało już gotowych pod stołową. Jutro wspólnie z Alekssem mieli wszystko zawieźć do lasu. W workach nagromadzono żółdzie i marchew. Po drodze mieli jeszcze zakupić nieco siana. Ale dzisiaj robota wylatywała mu z rąk. W dodatku kudłaty Budrys już od dłuższego czasu był przejmująco. Z ośnieżonej zagrody podeszła do Jana stara Agata sąsiadka.

— Przyniosłam naszemu panu leśniczemu stoik miodu. Tylko niech nie wychodzi na taki mróz. Aleksa nie ma? Czego to psisko tak wyje, na pożar chyba.

A jak tam naszemu leśniczemu, lepiej?

— Na syna czeka, a tu ani listu od niego. Tęsknota to też choroba, nie ma na nią lekarstwa.

— Oj, prawda to, prawda. Mógłby wreszcie do ojca zajechać.

Przecież syn. Wiecie Janie ten wasz Aleks... Idzie. Z pewnością z gospody. To ja już pójde. Zostańcie z Bogiem.

— Z Bogiem Agato!

— Co wy Aleks, tak długo?

— Ano zmarło się mojej staruszce i dlatego. Ja chyba naszego Budrysa... Czego to wyje?

Nachylił się i rzucił w psa grudą śniegu.

— List mam do leśniczego. Chodźmy.

— To od syna. Zaraz chłop wyzdrowieje.

Aleks przystanął nagle.

— W tej skrzynce starego, chyba sporo grosza, jak sądzicie Janie.



— Nie widziałem. więc nie wiem. On wszystko dla syna. Dzisiaj do lasu nie pojedziemy Aleks. Trzeba będzie sanie szykować na stację skoro syn leśniczego przyjazd zapowiedział. Ale się stary ucieszy.

— Tylko, że ja z tobą na stację, słyszysz? Zatoczył się i upadł w śnieg.

— Tak od rana Aleks i smakuje — zażartował Jan.

Aleks spojrział na niego złym, nienawistnym wzrokiem.

— O strzelbach trzeba pamiętać. Mówią, że wilki w lasach.

— Chyba takie jak nasz Budrys — roześmiał się Jan.

— Panie leśniczy, panie leśniczy, list od syna — wołał donośnym głosem, biegnąc do leśniczówki.

Przewodnik niewielkiego stada wilków uniósł na górę łeb. Jakby dopiero teraz spostrzegł księżyc i zawył długo, przejmująco. Dwa młodsze wilki podskoczyły zuchwale i kłapnęły pyskami wyrwijąc zleniałą sierść. Zakotłowało wśród stada. Z nisko zwisających gałęzi posypał się śnieg, zamigotał na krótko w zielonej poświacie księżyca. Mróz szedł lasem i ostrymi szpileczkami ranił wątłe brzozy. Słychać było jak pękają na mrozie zlodowaciałe drzewa, a mróz parł nieustępliwie naprzód i niby żelazną obręczą coraz to szczerzej zaciskał wyiskrzoną gwiazdami noc.

A wilki weszły. wściekle na puste obszary pól zawiane śniegiem. Krwiożerczymi ślepiami wdrażały się w noc, tam gdzie w okienkach migotały zwykle pod wieczór wątle światła. Ale wieś już spała, opatulona śniegiem i białą ciszą. Przewodnik stada namyślał się. Czy zawrócić do lasu, raniąc pyski lodowatymi prętami gałęzi, czy raczej podejść do zagród ludzkich. A może się uda? Przewodnik stada dał znak. I znowu zakotłowało. Ale już przyskoczył do zaciekrzewionych nieuków. Łapą uderzył po ośnieżonych pyskach, po czym runął naprzód. Tyle co wilki miały się rozdzielić według z góry umówionego manewru, gdy ich przewodnik stanął jak wrzyty... i już czmychnął w las, a za nim reszta

drapieńników. Przystanęli, węsząc czujnie.

W mroźnym powietrzu rozsypały się dzwonki sań...

— Na lewo Aleks. Przez „Zielony staw” będzie bliżej do stacji. Wio, gniady. No rusz się. Może pociąg się spóźni przez te zasy. Wczoraj śnieg padał przez cały dzień. Gdzie ty. Aleks. Przez las?

— Ja nie na stację — uśmiechnął się chytrze.

— Coś ty?

— Wio, gniady. Jazda. Bo biczyskiem zdzielię po pysku. Wio! Za lasem ciebie wysadzę, stary. Wrócisz piechotą do leśniczówki. Może spotkasz tego paniczka, w dwójkę będzie wam raźniej wracać. Tylko, że synalek leśniczego skrzynki w spadku nie otrzyma. Zabrałem staremu. Nawet się nie spostrzegł. Chcesz ze mną do spółki, to powiedz. Z Alekssem nie zginięsz. No, jak?

Jan odczuwał jak obezwładnia go strach. W świetle księżyca twarz Aleksa wydawała się upiorna, straszna. Teraz wreszcie mógł się domyślić, że Aleks to nie kto inny, jak niebezpieczny złodziej i wytrawny kłusownik.

— Taki był ze mnie gajowy jak z ciebie organista. Wio, gniady, bo jak cię... Przechytrzyłem starego, co? Mądrze przechytrzyłem. I strzelbę w spadku otrzymałem...

— Stój, Aleks. Nie pojedę dalej! Stój!

— Teraz wypiję prawdziwą jałowcówkę. Do dna. Zaraz będzie ciepło.

Przytknął do ust butelkę. Pił długo, chciwie. Gdy nagle... usłyszeli ów długi, żalony skowyt... Po czym szybki szelest łap biegnących po śniegu.

— Jezus Maryja! Wilki, wilki! O, tam! Już biegna. Strzelaj Janie! Ja poprowadzę konia. Strzelaj, do jasnej... Wioooo...

Biegły w zielonej poświacie księżyca, starając się okrążyć sanie. Spod kopyt przerażonego konia tryskały fontanny śniegu. Parł naprzód, lecz wspinając się dęba, mimo woli wstrzymywał bieg sań. Aleks obezwładniony wódką prowadził na oślep skrajem lasu. Dwa krótkie strzały i pierwszy wilk rzucił się naprzód i martwy przekoziółkował pod sanie.

Ale wilki nie dały za wygraną. Odstraszał je jedynie błysk ognia. Potykając się w zaspach biegly naprzód chciwie łatwego łupu. W równych odstępach grzmiała strzelba. Ani jeden strzał nie okazał się daremny. Śniegowa chmura przestoniła księżyc. Powiało wichrem.

— Strzelaj stary — zachęcał Aleks — starając się przekrzywić wichurę i odstraszyć napastników. Strzelaj!

Najzuchwalszy z napastników już wdzierał się do sań. Jan nawet się nie spostrzegł gdy runął na niego Aleks, starając się zepchnąć go z sań.

— Aleks! O, Jezu! Puść, co ty, Aleks?

Do diabła z tobą!

Jan zdążył jeszcze uderzeniem kolby odepchnąć wilka, gdy Aleks dla zadania lepszego ciosu, stanął w saniach. Tracąc równowagę, z chrapliwym krzykiem przechylił się w tył... Zakotłowało wśród wilków. Koń resztkami sił pognął na oślep w las. Jan pełen obłądnego strachu wpatrywał się w śnieżną ścianę lasu. Wichura strąciła mu czapę. Ujrzał na moment pochyły krzyż.

— Ratu! Jezu!

Wciąż jeszcze słyszał wściekle ujadania wilków, pełen grozy okrzyk Aleksa. Czuli, że goni resztkami sił, że nie zdoła powstrzymać przerażonego konia. Nagle, spod ośnieżonej gęstwiny świerków doskoczyła do sań jakaś postać, starając się powstrzymać konia.

— Przez polanę do leśniczówki będzie bliżej — starał się przekrzywić wichurę.

Jan z niedowierzaniem spojrział na obcą mu postać leśniczego.

— Wilki... tam... przy „Zielonym stawie” Wilki... Aleksa na śmierć zagryzły...

— Aleks — powiadać?

— W imię ojca i syna...

— Odpocznijcie, teraz ja poprowadzę. Byłem już daleko od stacji, gdy usłyszałem strzały. Myślałem, że kłusownicy. A ojciec, w leśniczówce?

Jan jakby oprzytomniał. Dopadł do leśniczego.

— Ojciec? Jak to? To pan jest...

Nagła wichura białą zamiecią runęła w las.

**JÓZEF BARANOWSKI**  
Rys. B. Eineberg

## CO WARTO WIEDZIEĆ O MLEKU?

Ze wszystkich artykułów żywnościowych — mleko posiada niewątpliwie najwięcej składników odżywczych, a mianowicie: białko, tłuszcz, cukier mleczny, wapń, potas oraz witaminy z grupy B, a więc B2, poza tym A, C i D.

Pod względem wartości odżywczej białko mleka posiada większą wartość dla organizmu ludzkiego, a szczególnie dziecięcego, ze względu na większą przyswajalność, niż białko pochodzenia mięsnego. Drugim też łatwo przyswajalnym składnikiem mleka jest wapń i zbyt małe spożycie mleka może doprowadzić do niedoboru wapnia w organizmie, a w następstwie do bardzo nieraz poważnych zaburzeń wzrostu i rozwoju dziecka.

Dlatego mleko jest bezwarunkowo niezbędne w żywieniu dzieci i młodzieży oraz kobiet karmiących i według ogólnie przyjętych

norm powinno wynosić ok. 1 litra dziennie. Dorosli również nie powinni unikać mleka, a ilość dzienna uznawana dla nich za właściwą nie może być mniejsza niż pół litra.

Bez szkody dla jakości żywienia nie można mleka zastąpić żadnym innym artykułem żywnościowym, a bardzo wskazane jest nawet wprowadzenie do żywienia artykułów mlecznych, które mają te same składniki odżywcze, co mleko, może tylko w innym nieco składzie: mleko w proszku, mleko skondensowane, 10% śmietanka, sery, twarogi i sery twarogowe, bryndza owcza, kefir, jogurt, a wreszcie maślanka i mleko odtłuszczone.

Tyle, co warto powiedzieć o mleku krowim, najwięcej w żywieniu ludzkim stosowanym.

Dorzućmy tu jeszcze szereg ciekawostek o innych rodzajach

mleka. Zauważono np. że szereg składników odżywczych spożywanych przez karmiącą matkę — przechodzi do jej mleka i w ten sposób dostaje się do żołądka niemowlęcia. I tak np. gdy niemowlę źle trawi mleko matki wystarczy, że matka będzie jadać kminek w ilościach nieco większych, niż to jest przyjęte bo np. dwie trzy łyżeczki dziennie. Olejek kminkowy przejdzie z mlekiem matki do żołądka niemowlęcia i ułatwi trawienie. Z tych samych względów karmiąca matka powinna się wystrzeżać wielu środków chemicznych, np. benzoesu, używanego do konserw mięsnych, krótko mówiąc w okresie karmienia nie powinna jadać konserw, w których benzoesu może być zawarty.

Najtłuszczej mleko — to niewątpliwie mleko foki, które zawiera 43% tłuszczu, a więc dziennie tyle, ile zawiera przeciętnie dobre mleko krowie. Do żywienia ludzi nie nadaje się ono z powodu silnego odoru tranu.

Najwyższą wartość odżywczą ma w ogóle mleko zwierząt dzikich. I tak np. gdy w rezerwacie karpinoskim zdechła łosza, pozostawisz po sobie małe łośzątka — hodowcy rezerwatowi uparli się, żeby je odchowić. I cóż się okazało? Oto łośzątka wypijało około 16 litrów pełnego krowiego mleka dziennie i udało się je odratować, ale było raczej... zagłodzone. Tymczasem wiadomo doskonale, że łosza nie ma więcej jak cztery litry mleka dziennie. Z tego wynika, że mleko łośzy jest czterokrotnie więcej pożywe, niż mleko krowie.

Biologowie twierdzą, że podobny wypadek z niedźwiadkiem nie udałby się, gdyż człowiek nie jest w stanie zestawić pożywienia, które by niedźwiadkowi zastąpiło mleko matki. A na tym właśnie mleku niedźwiadź wyrasta najsilniejsze zwierzę naszych lasów — król puszczy słowiańskiej, który nim przejdzie na „własny wikt” już potrafi rozedrzeć najmocniejszego psa.



# PARAFIALNA UROCZYSTOŚĆ W SZPROTAWIE

28 października ub. roku Ks. Biskup J. Pekała w towarzystwie ks. doktora E. Bałakiera dokonał poświęcenia kościoła w Szprotawie. Na uroczystość przybyli również ks. dziekan J. Praczyński oraz ks. prob. Teodor Elerowski, p. mgr. inż. J. Walczak — członek Zarządu Głównego STPK. Księża Biskupa witają dzieci z wiązkami kwiatów, życzeniami i wierszykami. Przed drzwiami kościoła administrator parafii ks. mgr. E. Elerowski wręczył klucze od kościoła, a przedstawiciel Rady Parafialnej powitał Biskupa chlebem i solą.

Nastąpiło poświęcenie nowo wzniesionej dzwonnicy i dzwonu p. n. „Maksymilian” oraz poświęcenie kościoła, ołtarza głównego i nowo wybudowanego ołtarza bocznego.

Po ewangelii słowo Boże wygłosił ks. kan. dr E. Bałakier. Mówił spokojnie, ale słowa były mocne i przekonujące. Patrząc na twarze słuchaczy można było odczuć, że przejęci byli tą nauką do głębi. Wielu bowiem jeszcze wśród nich było takich, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w polskim nabożeństwie, po raz pierwszy słuchali nauki polskokatolickiego kapłana. Na zakończenie przemówił do ludu Ksiądz Biskup.

Ks. Biskup następnie udzielił Sakramentu Bierzmowania 30 osobom. Administrator parafii bierzmowanym wręczył pamiątkowe książeczki o Sakramencie Bierzmowania.

Po nabożeństwie, na pobliskim placu czekały — zwłaszcza na młodzież — różne atrakcyjne niespodzianki: jak loteria fantowa, stoisko z dewocjonaliami odpustowymi itp.

◀ Moment poświęcenia kościoła (zdjęcie po lewej)      ▶ Procesja



Przed kościołem... w oczekiwaniu na przyjazd Księdza Biskupa



Przed chwilą poświęcony został dzwon...



Nie obyło się bez tradycyjnego straganu...

Kazanie wygłosił ks. dr E. Bałakier

Bierzmowanie







W uroczystości poświęcenia liczny udział wzięli wierni (zdjęcie górne).  
Kościół wypełnili dorośli i dzieci (zdjęcie dolne).



Ksiądz biskup wśród duchowieństwa i grupy wiernych (zdjęcie górne).  
Ksiądz proboszcz w otoczeniu ministrantów (zdj. dolne)





# HISTORIA PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ w OSÓWCE

Osówka jest małą, pięknie położoną wioską w powiecie Lipsko n/Wisłą, otoczona lasami od strony południowej. Jest to najstarsza wioska na terenie wspomnianego powiatu, która należała przedtem do dóbr doczesnych Marcinkowskich. Przeżywała ona różne koleje. Po wojnie wieś dźwignęła się z upadku i dzisiaj tętni samodzielnym życiem gospodarczym i kulturalnym. Wieś jest zelektryfikowana. Nowo wybudowana szosa wiedzie do Ostrowca Świętokrzyskiego przez Siermo i do Lipska n/Wisłą.

W roku 1929 w Osówce założona została parafia polskokatolicka. Kaplica była urządzona w domu Antoniego Poprzeczki, który na ten cel ofiarował jeden pokój. Pierwsze nabożeństwo zostało odprawione w języku polskim przed domem Jana Tomali. Organizatorami parafii w Osówce byli m. in. ks. A. Jurgielewicz, J. Pękala. Założycielami parafii byli: J. Tomala, F. Chuchała, K. Kopański, A. Kubala, S. Kieloch, J. Michalec, J. Stępniakowski, F. Prokop, F. Kołodziejczyk, J. Mazur, L. Przydatek, B. Włodarski, S. Kulczak, W. Pakuła i S. Stępień. Dzięki ofiarnej pracy i staraniom parafian katolickich w polskiej formie na ziemi osowieckiej krzepił i umacniał się z dnia na dzień. W roku 1931 pobudowano kościół na ryglówce z drzewa sosnowego w stylu barokowym ze strzelistą wieżyczką. Pracę budowy kościoła rozpoczął ks. Cz. Skibiński, który mimo ogromnych prześladowań owocnie duszpasterzował jako pierwszy proboszcz. Kościół został wybudowany na ziemi K. Kopańskiego. W roku 1931 założono cmentarz grzebalny, na który grunt ofiarował z własnej działki Maksymilian Jagodziński. Poświęcenia nowo wybudowanego kościoła dokonał ks. bp W. Faron. Jeśli chodzi o chronologię następujących po sobie duszpasterzy, którzy pra-

cowali w Osówce, to przedstawia się ona następująco: Jak już przedtem nadmieniliśmy pierwszym prob. był ks. Cz. Skibiński. Lata jego duszpasterzowania zamykają się od 1929 do 1931 roku. Jak już wspomnieliśmy za jego kadencji parafianie rozpoczęli budowę kościoła, którego nie dokończono, gdyż w 1931 r. ks. Skibiński opuścił Osówkę udając się do Grabówki. Drugim prob. był ks. R. Bartosiak, który w Osówce pracował do r. 1935. Za niego dokończono budowę kościoła i wykonano szereg inwestycji: — plac kościoła został obsadzony świerkami i ogrodzono cmentarz parkanem z drzewa. Następnie oszklono okna witrażowym szkłem i założono sygnaturkę o wadze 14 kg na wieżyczkę kościelnej. Dzięki ofiarnej pracy ks. Bartosiaka sprawiono szaty liturgiczne i zbudowano misyjny krzyż przed kościołem, którego fundatorem był F. Kołodziejczyk. Poświęcenia krzyża uroczystie przy licznych udziałach wiernych, dokonał ks. bp Padewski 1931 r.

Trzecim proboszczem był ks. S. Kędziński od r. 1935 do 1937. Zorganizował chór kościelny i założył kółko ministrantów.

Czwartym proboszczem był ks. K. Wandalowski. Po nim duszpasterzował ks. Niepiekło. Od 1938 do 1947 r. parafia nie miała swego duszpasterza. Mszę św. raz na miesiąc oraz w większe uroczystości celebrowali kapłani sąsiedniej parafii w Okole. Z tego okresu najlepiej zapisał się w pamięci parafian ks. J. Janik, który był proboszczem w Okole. Jemu parafia osowiecka w tragicznym dla niej czasie zawdzięcza dosyć dużo. W r. 1949 w sierpniu tymczasowo przebywał ks. E. Gruze. Dnia 29.V.1950 r. opuszcza Osówkę udając się do Łodzi do parafii pod wezw. Św. Rodziny. Od 1951 do 1952 adm. ni-strował parafią ks. A. Gomza. W kwietniu 1952 r. przybył na stałe do Osówki ks. prob. Jan Posielecki. Parafia znajdowała się wówczas w stanie zupełnego opuszczenia. Trzeba było żmudną i trudną pracę rozpocząć od nowa. Dzięki niezłomnym wysiłkom ks. prob. jak i ludu wiernego w krótkim czasie dokonano poważnych inwestycji w kościele. W roku 1953 położono podłogę, oszalowano prezbiterium, poprawiono dach na kościele, wybudowano dzwonnice, sprowadzono dzwon wagi 400 kg, a kościół od wewnątrz został starannie uporządkowany. W 1954 r. parafianie wraz ze swoim proboszczem zabrali się do uporządkowania cmentarza grzebalnego. W pracy tej z wielkim zapałem pomagały nawet dzieci. Wskutek tego cmentarz został oczyszczony i ogrodzony cementową cegłą, dając na zewnątrz, estetyczny wygląd. Koszty ogrodzenia cmentarza wyniosły 4.000 zł, a pieniądze te pochodzą z dobrowolnych ofiar parafian. Wśród wyznawców Kościoła Polskokatolickiego podniosło się również życie kulturalno-religijne. Żyją oni nie tylko własnym zagadnieniem, ale żywo interesują się życiem religijnym innych parafii, nade wszystko przywiązani są do polskiego katolicyzmu i nikt nie jest w stanie odwieść ich od raz wybranej drogi. Dnia 14.X.1955 r. o godz. 16.00 w otoczeniu licznie zgromadzonych wiernych poświęcenia ogrodzenia cmentarza grzebalnego dokonał ks. J. Posielecki. Warto również wspomnieć o tym, że w 1956 r. ciężki cios dotknął całą parafię w Osówce z powodu śmierci I. Stępniakowskiego. Był on jednym z najbardziej zasłużonych wyznawców tutejszej parafii i powszechnie cenionym. Sp. I. Stępniakowski był dożywotnym prezesem Rady Parafialnej tutejszej parafii. 7.VI.1957 r. parafia w Osówce obchodziła wielką uroczystość, gdyż 14 dzieci po raz pierwszy w tym dniu przystąpiło do Stołu Pańskiego. W maju 1960 r. notuje się misje prowadzone przez ks. K. Wandalowskiego. Dzięki ks. prob. Posieleckiemu parafia żyje samodzielnym życiem religijnym, dowodem czego jest fakt, że w nabożeństwach niedzielnych bierze

udział mnóstwo ludzi, w tym 50% młodzieży i dlatwy szkolnej. Istnieje tutaj punkt katechetyczny prowadzony przez tutejszego proboszcza. Lekcje odbywają się latem w kościele, zimą na plebanii, na które uczęszcza 30 dzieci. Od najmłodszych lat ks. prob. Posielecki wpaja młodzieży i dlatwie szkolnej zasady tolerancji religijnej, co wyeliminowało bez reszty antagonizm i nienawiść wyznaniową wśród mieszkańców Osówki. W 1962 r. notuje się dwa ważne wydarzenia. Dnia 7.X.62 odbyła się rocznica uroczystość parafialna ku czci Matki Bożej Różańcowej, która zgromadziła dużo ludzi. Przybyli nawet wyznawcy naszego Kościoła z Lipska, Tartowa, Okoła, Ostrowca Św. i inni. Ks. prob. Posielecki zaprosił następujących księży z sąsiednich parafii: ks. prob. K. Dudka z Ostrowca, ks. F. Baranowskiego z Okoła, ks. M. Sokołowskiego z Tarłowa. Uroczystą sumę celebrował ks. dziekan Baranowski w asyście ks. prob. Dudka i ks. M. Sokołowskiego. Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił ks. prob. Dudek. Po skończonej celebrze podniósł i uroczyste kazanie o Matce Bożej Różańcowej wygłosił ks. M. Sokołowski. Mówił gładko i potocznie, a lud słuchał go z uwagą. Następnie dnia 2.XI.62 wieczorem o godz. 18.00 odprawione zostały 4 Msze św. przez księży: dziek. Baranowskiego, K. Wandalowskiego, ks. Sokołowskiego oraz miejscowego proboszcza. Uroczystą śpiewaną Mszę św. żałobną w intencji zmarłych parafian odprawił ks. M. Sokołowski, który później wygłosił kazanie na temat dnia zadusznego. Wspomniane wyżej uroczystości na długo pozostaną w pamięci ludzi osowieckich. Przy świetle świec (brak elektryczności w kościele) sylwetki modlących się kapłanów robiły niewymowny nastrój, który można było zauważyć na obliczu wiernych. Parafia w Osówce jest przykładem harmonijnej współpracy między duszpasterzem, a wiernymi, która oparta jest na wzajemnym zrozumieniu i zaufaniu. Wierni z Osówki są dumni z życia ich jednostki parafialnej postępującej wciąż naprzód drogą intensywnego rozwoju i pociągającej za sobą nawet wyznawców kościoła bratniego. Parafianie z Osówki kochają swój kościół oraz duszpasterza w osobie ks. Posieleckiego, który swym poświęceniem zasłużył na zaufanie i szacunek u swych parafian. Na osobne podkreślenie zasługuje jubileusz ks. prob. Posieleckiego, który w Osówce liczy 10 lat pozytywnej działalności apostołsko-duszpasterskiej dla dobra umiłowanego kościoła polskokatolickiego. Posiada on niespożytą energię, a przy tym jest optymistą, zawsze uśmiechnięty, zachęcający innych do wykonywania najtrudniejszych nawet zadań. Dla umiłowanego kościoła Chrystusowego w polskiej formie jest gotów na każde poświęcenie, mimo starszego już wieku. Zasługi Jego dla Kościoła i parafii w Osówce są ogromne. Mimo tego, że przy objęciu Osówki wszystkim znajdowało się w stanie całkowitego zaniedbania, podjął się tej ciężkiej orki duszpasterskiej, dzięki której polski katolicyzm na ziemi osowieckiej tętni już samodzielnym życiem religijnym i promieniuje na sąsiednie wioski.

Parafia w Osówce według relacji ks. Posieleckiego ma zaplanowany szereg inwestycji na rok 1963, które pragnie wykonać we własnym zakresie. Są to: sporządzenie cementowej posadzki, sprawienie nowych okien i przystąpienie do szalowania wnętrza kościoła. Mimo woli nasuwają się refleksje w związku z powyższym, że Ciężka natrafiła w końcu na swego duszpasterza w osobie ks. J. Posieleckiego, do którego można bez przesady zastosować słowa ewangelijne „Jam jest pasterz dobry i znam owce moje i znają mnie moje”. Jan. rozdz. 10. Dlatego też ludzie są dumni ze swego duszpasterza i darzą Go pełnym, zasłużonym zaufaniem. Przy okazji wypada pogratulować ks. Posieleckiemu, tego wszystkiego i życzyć Mu czerstwego zdrowia, długich lat życia i dalszej owocnej pracy w Winnicy Pańskiej. Niech Dobry Bóg Mu błogosławi.

Ks. mgr M. SOKOŁOWSKI



Święto Matki Bożej Różańcowej w parafii polskokatolickiej w Osówce: Procesja uroczysta (zdjęcie górne). Ks. prob. J. Posielecki w otoczeniu ministrantów w Osówce (zdjęcie dolne)





# WATYKAN A POWSTANIE STYCZNIOWE

Obchodzimy setną rocznicę powstania styczniowego, warto więc przypomnieć sobie jaki był stosunek Watykanu wobec polskiego czynu powstańczego.

Watykan potępił powstanie. To negatywne ustosunkowanie się Watykanu do powstania, miało swój precedens w postaci nader nieprzychylnego stanowiska i wobec innych, wcześniejszych przejawów polskiego czynu zbrojnego. Zresztą nie tylko polskiego. Odwieczna to maksyma Watykanu: trzymać się jednej zasady, to jest popierać zawsze rządy i kierunki najbardziej antywolnościowe, najbardziej wsteczne.

Kiedy sto kilkadziesiąt lat temu — w r. 1789 — Europą wstrząsnęła Rewolucja Francuska — Watykan błogosławił armie interwencyjne, dokonujące inwazji na ziemię francuską (z tego okresu pochodzi nawet hymn francuski Rougeta de Lisle „Marsylianka”, pełny rewolucyjnej pasji — gniewu wobec tyranów z Watykanem włącznie). Nawoływał też Watykan kler francuski by szedł na rękę obcym najeźdźcom.

Kiedy naród włoski walczył o wolność i zjednoczenie Włoch pod Mazzinim, Cavourem i Garibaldim — papież wzywał na pomoc wojska austriackie i francuskie.

Nas jednak szczególnie interesuje stosunek Watykanu wobec przejawów polskiego czynu zbrojnego. I tu nie wystarczy jedynie ogólnikowe stwierdzenie, że kiedy Polacy podejmowali powstania przeciwko mocarstwom zaborczym — Stolica Apostolska potępiała powstańców, błogosławiła oręż prawosławnego cara Wszechrosji i protestanckiego przeciw króla Prus. Trzeba to udokumentować faktami.

Ks. Roman Archutowski w swojej „Historii Kościoła Katolickiego” z r. 1928 pisze, że papież Pius IX obejmował swoją miłością wszystkich, szczególnie Polskę. „W każdym zdarzeniu miał dla nas słowa miłości i pociechy”. Dalej, wg słów ks. Archutowskiego, w czasie powstania 1863 r. nakazał miał Pius IX całemu światu katolickiemu trzydniowe nabożeństwo za „nieszczęśliwą Polskę”, a w Rzymie urządził uroczystą procesję ze sławnym starożytnym obrazem Zbawiciela. Nie negując sporadycznej możliwości zaistnienia i podobnych faktów — jak jednak było naprawdę?...

Papież Pius IX potępił powstanie styczniowe. W odpowiedzi na „błagalną prośbę” rządu powstańczego o błogosławieństwo dla krwawiącego w powstaniu ludu polskiego, papież pisał do biskupów polskich:

„Tego rodzaju ruchy, jak najszkodliwsze dla państw i społeczeństw chrześcijańskich, ganimy i potępiamy”.

Nic tedy dziwnego, że ks. Mikoszewski, członek powstańczego rządu narodowego w r. 1863, pisał w latach późniejszych:

„Trzeba żądać by władza doczesna papieży przestała istnieć wreszcie. Władza ta bowiem jest największym nieszczęściem społeczności ludzkiej”.

A ileż przykrości doznał sam naczelnik powstania Romuald Traugutt w swych usiłowaniach urobienia przychylniej opinii Watykanu dla powstania styczniowego.

Przezorny a tragiczny dyktator powstania styczniowego — prawdziwy polski Saint-Just,

walcząc, politykując i żyjąc swoistym, własnym katolicyzmem, w każdym swym wystąpieniu wspominał o Bogu. Kiedy jednak w Rzymie zażądano od niego pieniędzy na kanonizację W. Józefata (Kuncewicza) — takie były jego słowa skierowane do swego agenta w Rzymie:

„Sam W. Józefat potwierdziłby nasze zdanie, iż teraz grosz każdy przede wszystkim obrocić powinniśmy na ratunek ojczyzny i zagrożonej wiary św...”

Taka była odpowiedź dyktatora walczącego powstania wobec finansowych sugestii Watykanu. I aby nie było żadnych wątpliwości, on sam nie zawahał się wypowiedzieć wobec papieża swej opinii o powstaniu, którego był wodzem:

„Nie lękamy się sprawy naszej nazwać sprawiedliwą...”

Pisał też liczne odezwy do duchowieństwa polskiego, sprzeciwiając się zdecydowanie wysuwaniu na stolicę biskupie w Królestwie ludzi, których uważał za złych Polaków, sądził też surowo apatryotyczne postępowanie niektórych zakonów.

Taki był stosunek Watykanu do powstania styczniowego i taki był vice versa stosunek dyktatora powstania wobec Watykanu.

Z. J. WAYDYK

## ZBIERAJMY POPIÓŁ DRZEWNY

Przeważnie popiół wyrzucamy do śmietnika, nie wiedząc o tym, że wraz z popiołem wyrzucamy cenny nawóz dostarczający roślinom wszystkie niezbędne do życia składniki mineralne. Popiół drzewny zawiera do 10% potasu, fosforu około 2% a czasem do 7% oraz 30–35% wapnia. Bardzo cennym popiołem jest popiół z drzew liściastych niż z iglastych, ten ostatni bowiem zawiera mniej potasu i fosforu. Mało natomiast wartościowym jest popiół z torfu, jak również z węgla kamiennego.

Popiół przechowywać należy w naczyniach glinianych, lub blaszanych, zamykanych aby ochronić przed deszczem. Wyplukiwany bowiem traci przede wszystkim potas. Gospodarstwo jednorodzinne w ciągu roku może zebrać około 100 kg popiołu. Popiół możemy stosować jako nawóz mineralny w ogrodniku, warzywniku. Szczególnie nadaje się on pod rośliny warzywne, a wśród nich pod groch, fasolę.

Inż. L. L.

*technochemia*



**C H E M I C Z N A  
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y**

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26  
Telefony: 8-55-97; 21-51-76

### PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze; smółczki zabawkowe i butelkowe, zakraplacze, smółczki dla dzieci zębujących „Jaś”;

uszczelki, drobne artykuły formowe, węże gumowe, sznury profilowe, szczotki do zamszu;



NAJLEPSZA  
GUMA  
DO  
WYCIERANIA

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach — najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne i gospodarcze, aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.





# ARS POLONA

centrala handlu zagranicznego

WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 7  
Adres telegraficzny: Arspolona, Warszawa

**p o l e c a**  
cenne pozycje literatury artystycznej i albumy



## „KALENDARZ CARITAS“

w cenie \$ 0.85

## „LEON WYCZÓŁKOWSKI“

w cenie \$ 4.60

## „MALARSTWO POLSKIE“

w cenie \$ 10.—

## „POCZET KRÓLÓW POLSKICH“

w cenie \$ 5.—

## „KUCHNIA POLSKA“

w cenie \$ 2.70



Wszystkie książki są pięknie wydane.

Składają się z części opisowej oraz licznych fotografii i reprodukcji.

### SPRZEDAŻ ZA GRANICĄ PROWADZĄ NASTĘPUJĄCE FIRMY:

w Anglii: „Cracovia Book Co.” 58 Pembroke Road, London W. 8

w Australii: „Contal Co.” 94 Elizabeth Street, Melbourne C. 1

w Austrii: „Gerold and Co.” Wien, Graben 31

w Belgii: „Du Monde Entier”, Bruxelles 1, Place Saint Jean 5.

w Danii: Ejnar Munksgaard Ltd., 6, Nørregade, Copenhagen K.

w Finlandii: Suomalainen Kirjakauppa, Helsinki —

we Francji: „Libella” Depot de Livres Polonais, 12, rue St. Louis-en — l'Île, Paris IV-e

„La Boutique Polonaise”, 25, rue Druot, Paris IX-e

w Holandii: „Pegasus” — Boekhandel, Leidseslreet 25, Amsterdam

w Kanadzie: „Polish Alliance Press Ltd.”, „Publisher of „Związkowiec” 1475 Queen Str., West Toronto 3, Ontario „Bajka” E. Jung, 19 Pine Avenue East, Montreal 18

w N.R.F.: Kubon und Sagner, München 34, Hesstrasse 39/41

w Szwecji: Sandbergs Bokhandel, Osteuropeiska avdelningen, Brahegatan 3, Stockholm 5

w U.S.A.: „Cepelia Co.” 5, East 57 Street, New York 22 N.Y.  
People's Stationary and Book Store, 5347, Chene Str. Detroit, Michigan.

Polish Book Importing Co., 156 Fifth Avenue, New York 10, N.Y.

Szwede Galery and Book Store, P.O. Box 1214, 604 Gilman Str., Palo Alto, California

we Włoszech: G.S. Sansoni, Firenze, Via Gino Capponi 26  
Libreria Rinascita, Roma, Via della Botteghe Oscure 2

Zamówienia na książki przyjmuje również i wysyła za granicę  
CENTRALA HANDLU ZAGRANICZNEGO  
„ARS POLONA”

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 7  
ADRES TELEGR.: ARSPOLONA, WARSZAWA

Należność za zamówione książki wraz z kosztami przesyłki (5% do krajów europejskich i 10% do krajów zamorskich) prosimy wpłacać czekiem, przekazem lub przelewem na konto nr 1534-6 51 w Narodowym Banku Polskim w Warszawie.



## DZIURAWY FARTUSZEK

Zbyszek wrócił ze szkoły. Patrzy. Alinka, jego najmłodsza siostrzyczka, siedzi na stołeczku i raz po raz całuje swój fartuszek.

— Alinko, co ty robisz?

— Chcę pocerować fartuszek, bo się dziura zrobiła. Całuję go i całuję, a dziura jest i jest!...

— Nie rozumiem. Chcesz pocerować fartuszek, a całujesz go?

— Próbuję twego sposobu, bo ten mamusi z igłą i nitką jest okropnie trudny i uciążliwy.

— Mego sposobu? — Zbyszek zrobił wielkie oczy. — Ale mnie by nigdy na myśl nie przyszło coś takiego.

— A przecież ty tak robiłeś! — woła Alinka. — Tak! Tak!

— Ja! Kiedy?

— Wczoraj. Pocałowałeś skarpetkę, widziałam z drugiego pokoju. I potem nie było dziury, tylko cera.

— Ależ Alinko, tobie się to chyba śniło!

— Widziałam! — upiera się Alinka. A nie chcesz mi powiedzieć jak to się robi, to nie. Poproszę mamę i poceruje mi fartuszek zwyczajnie swoim własnym sposobem.

Zbyszek za głowę się złapał.

— Nie, doprawdy! Co ty wymyślasz, Alinko?

Rozmowie tej przysłuchiwała się mama. Wieczorem. powiedziała do Zbyszka.

— A mnie się zdaje, że Alinka mogła naprawdę widzieć to „całowanie”. Przypomnij sobie, synku, ileż to razy zwracałam ci uwagę, że nitkę przecina się nożyczkami. A jak ty to robisz?...

Teraz dopiero Zbyszek przypomniał sobie, że po zacero-waniu skarpetki przegryzł nitkę zębami. A to istotnie mogło tak wyglądać, jakby całował skarpetkę i pocałowaniem ją wycerował. (K)

## DZIECI PISZĄ - REDAKCJA ODPOWIADA

**Rena Kiekowska, Lublin** - „Kto i kiedy odkrył, że można otrzymać cukier z buraków?”

Na zawartość cukru w burakach pierwszy zwrócił uwagę Niemiec Marggraf już w 1747 r. Jego uczeń Achard założył w 1801 r. na Dolnym Śląsku — pierwszy fabrykę cukru buraczanego. Od tego czasu przemysł cukrowniczy rozwinął się w Europie, a potem w Ameryce.

W starożytności ludzie do słodzenia używali miodu. Pierwszy cukier z trzciny cukrowej uzyskano dopiero około 300 r. naszej ery i używano go najpierw w Indiach jako lekarstwo.

Więcej cukru zaczęto spożywać dopiero w XVII i XVIII w. dzięki rozpowszechnieniu się spożycia czekolady, kawy i herbaty. Rozwój przemysłu cukrowniczego nastąpił jednak naprawdę dopiero na początku XIX w. w związku z uprawą buraków cukrowych w środkowej Europie.

**Urszula Zygowska, Warszawa** - Dlaczego francuski hymn narodowy nazywa się „Marsylianką?”

Francuski hymn narodowy jest pieśnią rewolucyjną, napisaną w nocy z 24 na 25 kwietnia 1792 r. przez oficera inżyniera Klaudiusza Józefa Rouget de Lisle. Jest on autorem zarówno słów, jak i muzyki.

Pieśń była napisana w Strasburgu, ale otrzymała miano Marsylianki dzięki temu, że śpiewał ją batalion ochotników z Marsylii przy wkraczaniu do Paryża w dniu 30 lipca 1792 r.

**Kopeć Bolesław, Jastrzębiec** - „Wczoraj moja mamusia gotowała na obiad fasolę. Podczas jej gotowania zaobserwowałem ciekawe zjawisko. Gdy fasola zaczynała się gotować, to zaczęła podskakiwać w wodzie. Dlaczego?...”

Z pewnością wiesz, że gorąca woda jest lżejsza od zimnej. Kiedy ją ogrzewamy, to gorąca z dna zaczyna się unosić do góry, a na jej miejsce opuszcza się woda chłodna. Woda w garnku cały czas wiruje, dlatego nie zagotowuje się u dna aż do tej chwili, dopóki wszystka woda w garnku nie osiągnie temperatury wrzenia.

Jeżeli zaś na dnie garnka leży fasola, to przeszkadza mieszanii się gorącej wody i zimnej (chłodnej) wody, i skutkiem tego pod fasolą woda szybciej zaczyna wrzeć.

Tworzące się pod fasolą pęcherzyki pary unoszą się ku powierzchni wody i pociągają za sobą ziarenka fasoli. Dlatego fasola podskakuje.



## USTANOWIENIE SAKRAMENTU BIERZMOWANIA

Z dotychczasowych katechez „Rodziny” dowiedzieliście się już, co to jest Sakrament Bierzmowania i jakich dobrodziejstw nam udziela. Ale zapytacie, skąd wiemy, że Sakrament Bierzmowania ustanowił Pan Jezus?

W Piśmie św. nie ma wyraźnej wzmianki, że Pan Jezus ustanowił Sakrament Bierzmowania. Ale za to na kilku miejscach jest mowa o tym, że apostołowie mają otrzymać „umocnienie” i to od Ducha Św. A jak już wiecie z ostatniej katechez, Bierzmowanie właśnie jest to Sakrament, w którym Duch Św. umacnia chrześcijanina, aby Wiarę swoją mężnie wyznawał.

A oto słowa Pana Jezusa zwrócone do apostołów: „a wy będziecie Duchem Św. po niewielu dniach”. Powiedział to Pan Jezus do swoich uczniów przed samym pożegnaniem się z nimi, gdy miał iść do nieba: „ale otrzymacie moc Ducha Św., zstępującego na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei i Samarii, aż po krańce ziemi” (Dz. Ap. 1, 5, 8).

Nie tylko Pan Jezus obiecał zesłać Ducha Św. na aposto-

łów, ale kazał im wprost na jego przyjście czekać: „Wy przeto pozostańcie w mieście, dopóki nie będziecie przyobleczeni mocą z wysokości” (Łk. 24, 49).

Jak widzicie, chociaż więc Pan Jezus po imieniu tego Sakramentu nie nazywa, to jednak obiecuje go udzielić.

Św. Łukasz w Dziejach Apostolskich podał nam dokładny opis, w jak bardzo piękny i uroczysty sposób odbyło się to pierwsze na świecie „umocnienie” wyznawców Jezusa Chrystusa. Cały rozdział drugi to nam opisuje.

Św. Łukasz tak zaczyna opis zesłania Ducha Św.: „A gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął na każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem Świętym i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Św. mówić dawał...” (Dz. Ap. II. 1—4).

Ks. E. K.

## PRZYGODY DARIUSZA<sup>10</sup>

Profesor Pawłowski, wszedłszy do klasy, spokojnym spojrzeniem objął czterdzieści par oczu, czterdzieści uśmiechniętych młodych twarzączek.

Dariusz siedział w pierwszej ławce tuż przy stoliku nauczycielskim. Bystrym wzrokiem, z uśmiechem na twarzy, spojrzał na siwą głowę wychowawcy i powiedział na powitanie:

— Dzień dobry, panie profesorze!

— Dzień dobry! Siadajcie! — powiedział profesor.

W klasie zrobił się ruch. Z teczek, z szumem wyjmowano podręczniki, zeszyty do języka polskiego.

Profesor przeznaczył sobie tę godzinę na ćwiczenia pamięci uczni, a równocześnie na zbadanie zdolności swoich wychowanków. Toteż stojąc, powiedział:

— Proszę otworzyć książki, odszukać „Ode do młodości”, Adama Mickiewicza.

Szmer przewracanych kartek wypełnił klasę. Gdy się uciszył, profesor powiedział:

— Daję klasie piętnaście minut czasu na nauczanie się na pamięć pięciu pierwszych zwrotek Ody. Ustają więc wszelkie rozmowy. Uczymy się.

W klasie zapanowała cisza.

Dariusz utkwiał wzrok w książce, zmarszczył brwi i wodząc palcami po kartce czytał z uwagą słowo po słowie. Długo to jednak nie trwało, bo ukryty za koszulą zaskroniec poruszył się. Dariusz podskoczył i wybuchnął krótkim, donośnym śmiechem.

— Te, „Nowy”, uspokój się! — zawołał jakiś kolega z rzędu pod oknem.

Dariusz natychmiast umilkł i, jak gdyby nic nie zadziało, najspokojniej dalej czytał słowo po słowie, ucząc się zadanego wiersza.

Profesor stanął w rogu klasy, widząc w ten sposób wszystkich, uważał, by uczniowie wykonywali polecenie i nie przeszkadzali sobie.

Po upływie ośmiu minut, Dariusz Maciejewski podniósł głowę, oczy tryskające życiem utkwili w twarzy profesora i... strzelił palcami: Odpowiedział mu uśmiech pełen sympatii czterdziestu kolegów i żywe zainteresowanie.

— Pst! — ostrzegł profesor kładąc palec na ustach.

— Umiem już sześć zwrotek! Proszę mnie zapytać!

Przez wszystkie ławki przebiegł stłumiony wybuch śmiechu. Długo jednak nie trwał, bo spojrzenie profesora przywróciło zupełnie milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

## CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI? Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czonych i uchwalonych Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny. **KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:** Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim. **NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?** Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić. **PODZIAŁ KOŚCIOŁA** Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,  
b) Diecezję Wrocławską,  
c) Diecezję Krakowską. **KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA** Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas. **STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:** Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami niechrześcijańskimi na całym świecie.

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### TAJEMNICE JADŁODAJNI, RESTAURACJI I GARKUCHNI

Od czasów Worcela, który napisał ciekawą powieść obrazującą życie kelnerów — a było to w latach międzywojennych — raz po raz na szpaltach dzienników i tygodników ukazują się ciekawe reportaże, ujawniające kulisy naszych instytucji gastronomicznych. Bywają barwne opisy, jak to mistrzowie patelni sporządzają posiłki, jak w trosce o klienta, w myśl zasady, że klient nasz pan i zawsze ma rację, dniami i nocami „tyrają” byleby tylko dogodzić wybrednym podniebieniom gości.

Każdy medal ma dwie strony. Są niewątpliwie lokale restauracyjne, kawiarnie, gospody i jadalnie, w których klient jest obsługiwany bez zarzutu i otrzymuje posiłki sporządzone prawidłowo, zgodnie z tzw. recepturą. Ale też istnieje niezliczona ilość wypadków, kiedy w społecznych lokalach królują niepodzielnie złodziejskie gangi, zerujące na klienteli, w biały dzień okradający ludzi na każdym kroku. Raz po raz czytamy w gazetach o nieuczciwych kelnerach, kawiarkach, kucharzach...

Ostatnio w popularnym tygodniku „Polityka” ukazał się niezmiernie ciekawy reportaż — wspomnienie byłej pracownicy „pionu gastronomicznego”, która ujawnia kosmiczne nadużycia na polu zbiorowego żywienia. Autorka ukrywa się pod kryptonimem: „Józefa Szyszko”. Stwierdza ona:

Szefowa (lokalu gastronomicznego) rozlicza się wartościowo. I tutaj jest pies pogrzebany. Gospodarzami lokalu są jak wiadomo: szefowa i bufetowa. Oto szefowa każe ugotować 50 l zupy. W wodzie pływa jedna pietruszka, marchewka, kawalek skóry od słoniny, okruch kości schabowej. Sypie się do tej wody nieco ryżu, dla rozklejenia, dodaje trochę koncentratu, zagęszcza zasmażką mączną, wlewa trochę smaku i gotowa zupa pomidorowa. Cienka lura, niesmaczna, przypominająca pomyje.

Ile zarobiła szefowa? Na 50 litrach zupy jej osobisty zysk, schowany do kieszeni — wyniósł: 5 kg warzyw, 5 kg kości, 2 kg śmietany, ileś tam pomidorów. W okresie wiosennym i letnim daje to w przeliczeniu na złotówki zysk na warzywach — 30 zł, na kościach — 15 zł, na śmietanie — 40 zł, na pomidorach... Razem około 80 zł dziennie razy 30 = 2.400 zł. Na drugiej zupie nielegalny zarobek jest odpowiednio wysoki. Łącznie tylko na tych posiłkach zarobek wyraża się kwotą około 5 tys. zł miesięcznie.

Szefowa robi stek. Oto zmeła 5 kg boczku, uformowała je w grubej warstwie mąki, usmażyła, uzyskując dodatkowy tłuszcz. Na tego rodzaju „operacji” zarobek wynosi „zaledwie” — 70 zł dziennie. Pomnóżmy przez 30 (dni) otrzymamy 2.100 zł.

Szefowa parzy kawę. 50% normatywu zużywa na lurę, koloru ciemnego. Na stu dużych kawach — sto kaw dla szefowej. Ile leci do kieszonki? — 500 zł dziennie.

Razy 30 (dni) — 15 tys. zł. Na kawie zarobić można najwięcej. To tajemnica poliszynela. Każdy bar kawowy — to złoty interes.

W wielu lokalach sprzedawany jest alkohol. Ale oto wprowadzone są dni bezalkoholowe. Ale cóż w takie dni najbardziej odchodzi sprzedaż wódki spod łady. A kto na tym zarabia? Prawie nigdy wpływy osiągnane z tego rodzaju sprzedaży nie są wykazywane w dziennych raportach kasowych.

W bufecie jest nie tylko alkohol. Są też zakąski. Salatkę, rolady (te mielone), śledzie, jaja w sosach i na salatkach. Czy dlatego, że najbardziej lubiane? Nie! Tylko dlatego, że je najłatwiej przyrządzić i najwięcej na nich można zarobić „na lewo”.

Nielegalne dochody szefowej kuchni w mieście powiatowym obliczane są na 300 zł dziennie, bufetowej na 1000 zł. Jakie muszą być „lewe” zarobki w miastach wojewódzkich. Jak w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Wrocławiu. Można dostać zawrotu głowy.

Obraz naprawdę ponury, świadczący o bezprzykładnej demoralizacji aparatu zatrudnionego w naszej gastronomii.

No trudno. Fakty faktami. Ale przecież tak bezkarnie w biały dzień nie możemy pozwalać się okradać, nie możemy tolerować grabieży mienia społecznego i państwowego przez zespół zorganizowanych oszustów.

Jaka jest droga, którą należy pójść aby uzdrowić chorą gastronomię? Na pytanie to „Polityka” odpowiada:

trzeba skompletować dobrze opłacone komisje, złożone z uczciwych ludzi. Jeden fachowiec w komisji starczy. Komisje takie rozsłać należy po wszystkich miastach Polski. Po udowodnieniu kantu — zwolnić, uniemożliwiając wybranie przez miejscowe persony.

Wprowadzić rozliczenia ilościowe, choćby w największym zakresie. Pouczać ludzi, że muszą podawać swoje nazwiska w książkach skarg i zażaleń, która musi być (ale przeważnie jej nie ma) do dyspozycji na każde życzenie.

Konsumenci! Brońcie się — czytamy. — Piszcie do książek życzeń i zażaleń, zabezpieczajcie do analizy złe potrawy, dzwońcie i alarmujcie do Wydziału Handlu!

Nakazy słuszne. Ale przecież trudno podchodzić do każdej bufetowej, do każdego zakładu gastronomicznego, z góry zakładając, że wkroczyłem do meliny złodziejskiej. Obywatel ma prawo w spokoju zjeść obiad czy kolację bez obawy, że mu kelner dopisze do rachunku numer kołnierzyka i datę, że zamiast steku da mieloną słoninę w mącznej zasmażce. Tutaj ze strony góry pionu, ze strony organizacji zawodowych wszystkich czynników nadrzędnych musi być podjęta energiczna walka ze złodziejstwami w pionie gastronomicznym. Przede wszystkim musi być wzmocniona kontrola wewnętrzzakładowa, musi być podniesiony poziom moralny personelu gastronomicznego, drogą wychowania i ustawienia ich na linii troski o zdrowie klienta a nie o własny bezdenny trzos.

ADAM KŁOS

## LEKARZ RADZI

### SEN TWEGO DZIECKA

Sen jest najlepszym i niezastąpionym wypoczynkiem dla wszelkich żywych istot. Dla dziecka którego kora mózgowa łatwiej niż u dorosłego, ulega wyczerpaniu, ma specjalne znaczenie.

W pierwszych latach życia dziecko potrzebuje bardzo dużo snu. Zdrowe niemowlę przespia 18-20 godzin na dobę. Dziecko w wieku przedszkolnym powinno spać 13-14 godzin: w wieku 8-12 lat nie mniej niż 11 godzin na dobę, od 12-16 lat 10 godzin, powyżej 16 lat od 8 do 9 godzin.

Podczas snu organizm ludzki wchłania więcej tlenu, niż wydziela dwutlenku węgla tym tłumaczy się krząplący wpływ snu na ustrój. Skóra odświeżona myciem lekko tylko przykryta — oddycha lepiej. Dlatego tak ważnym jest, by dziecko przed snem obmywało całe ciało, zmieniało bieliznę i sypiało w miarę możliwości przy otwartym oknie, lub przynajmniej w dobrze wentylowanym pokoju. Każde dziecko musi mieć oddzielne postanie.

Dzieci do dwóch lat powinny spać dwa razy dziennie, w wieku przedszkolnym godzina snu po obiedzie doskonale wpływa na ustrój dziecka.

Kaprysy, nieposłuszeństwo, złe nastroje dziecka często, choć sobie z tego nie zdajemy sprawy, wypływają ze zmęczenia i z za małej ilości snu dziecka. Wielkim błędem rodziców jest przetrzymywanie dzieci, co zdarza się niestety bardzo często na wycieczkach do późna w nocy. Reakcja na zbyt przeciągające się wizyty, czy wieczorne seanse w kinie, czy przy telewizorze — jest kapryśnością dziecka. Szczególnie niezdolne są dzieci w niedziele i święta.

Zbyt gwałtowne wzruszenia, czy przeżycia utrudniają zdrowy, normalny sen. Toteż dzieci przed snem nie powinny oglądać programów telewizyjnych (np. „Kobry”), słuchać bajek oglądać „straszne” obrazki. Również przed snem należy unikać wszelkich konfliktów, czy kar. Godziny snu muszą być przestrzegane najściślej. Głęboki, zdrowy sen jest rękojmą zdrowia psychicznego i dobrego rozwoju fizycznego dziecka.

Dr A. M.

## PORADY PRAWNE

Pan JÓZEF BABICZ — Żagań, ul. Węglowa 9.

Pan Józef Babicz pracuje w Przedsiębiorstwie Opalowym w charakterze dozorca i ma możliwość zauważyć różne nadużycia, dokonywane przez osoby przeojujące w miejscu pracy.

Z powodu sumiennego wykonywania powierzonych obowiązków związanych z zabezpieczeniem mienia przedsiębiorstwa państwowego przed kradzieżą, jest Pan narażony na różne szykany ze strony pewnych osób. Zapytuje Pan redakcję, co należy w takich wypadkach uczynić.

Redakcja miała już dwukrotnie okazję radzić Panu, ażeby Pan zaniechał wszelkich rozmów z osobami niezadowolonymi, co do których ma Pan zastrzeżenia natury moralnej. W przypadku zastrzeżenia małwersacji w tej czy innej formie, winien Pan niezwłocznie zameldować kierownikowi twemu przedsiębiorstwa, w którym Pan jest zatrudniony, względnie organom Milicji Obywatelskiej, w przypadkach uzasadniających natychmiastowe wezwanie organów bezpieczeństwa. Redakcja przesyła Panu serdeczne życzenia pomyślnych warunków w pracy i zachowania spokoju wewnętrznego, tak niezbędnego w 78 roku życia.

Mgr J. A. MIŁASZEWICZ



Do Redakcji naszego tygodnika z całego kraju napłynęło dużo listów z życzeniami od Czytelników. Pan W. Zugań przysłał nawet swoje zdjęcia ze zwierzakami z ZOO w Plocku, które obok reprodukowanych listów i kart pocztowych zamieszczamy.



## Anekdoty

Marcin Leśniowski, kasztelan podlaski i sławny mówca, który w początkach panowania Zygmunta III był jego doradcą, zwykle mawiał: - Polacy wtenczas by króla szanowali, gdyby wiedzieli, że po Tytusie będzie im Nerón panował.

Tenże Marcin Leśniowski, który przywiózł Zygmunta III ze Szwecji na tron polski, mawiał do przyjaciół:

- Przywożem ojczyźnie króla młodzieńczego, jak czystą tablicę; można było na niej wszystko dobre namalować!

Pewien uczony, niezbyt szczęśliwy w małżeństwie, stwierdził:

- Dni wesole z żoną są tylko dwa: pierwszy przy weselu, a drugi przy pogrzebie.

Młody lekarz w rozmowie z Shawem powiedział:

- Ja traktuję swoich pacjentów bardzo oględnie, z całym szacunkiem.

- Rozumiem, rozumiem - odparł Shaw. - Pan nie grzebie ich żywcem.

Heleń proponowano Mendelejewowi, który nie znosił telefonu, założenie aparatu - odpowiadał:

- Gdybym sobie założył telefon, nie miałbym chwili spokoju. Ja nie potrzebuję nikogo, jeżeli zaś ktoś mnie potrzebuje, może przyjść.

Pewien uczony kupił sobie nowy kapelusz, który wkrótce ktoś mu zabrał w kawiarni, zostawiając o wiele gorszy. Uczony ów nosił ten kapelusz, lecz nigdy go nie czyścił. Gdy go spytano dlaczego tak postępuje, odpowiedział:

- Nie będę czyścił kapelusza złodziejowi.

Spytano wieśniaka:

- Głęboko tu?

- Oj aż do samego dna - odparł wieśniak.

- A chłop utonąłby tu?

- Ba nawet największy pan!

W bibliotece seminarialnej jednego z profesorów uniwersyteu panował zwykle wielki nieporządek. Gdy zwracano mu na to uwagę, odpowiadał, że chaos jest lepszy od porządku: W chaosie - twierdził - wprawdzie nic nie można znaleźć, ale też nic nie można zgubić.

W gabinecie pewnego uczonego mimo że panował wielki nieporządek nikomu nie wolno było nie ruszać. Aby sprzątaczką stosowała się do tego nakazu powiedział jej:

- Niech tu pani nic nie rusza. To bardzo niebezpieczne. Wysypałem bowiem między książki silną truciznę.

- A panu profesorowi nie zaszkodzi? - spytała.

- Nie - odparł. - Mnie nie zaszkodzi. Ja zażyłem odtrutkę.

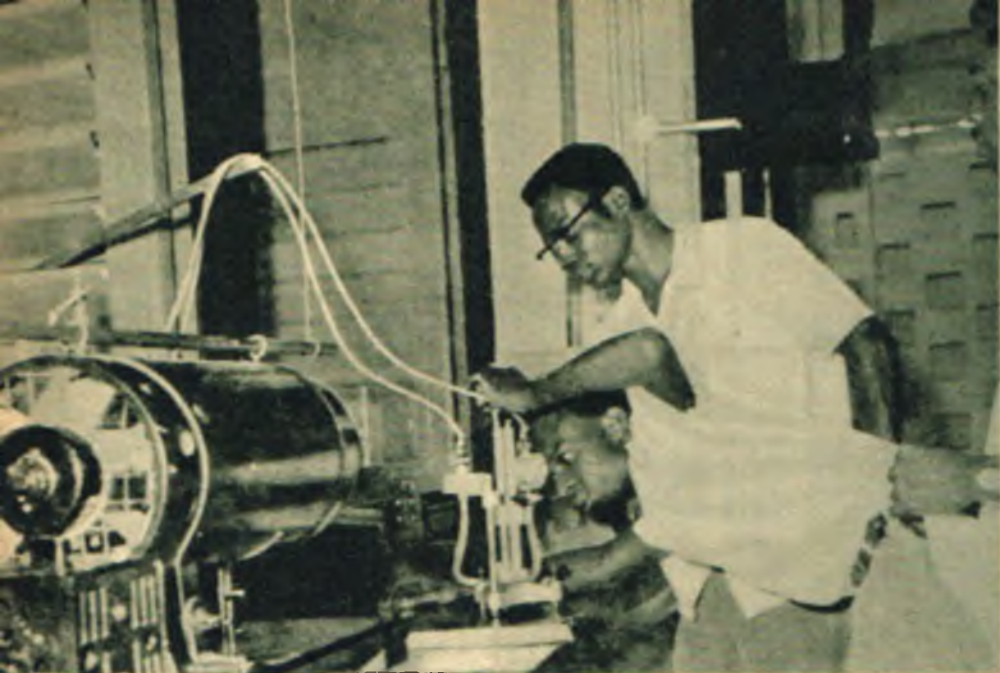
## STYCZEŃ — LUTY

N	27	III. po Obj. Pańskim Jana Złot., Przemysława
P	28	Walerego, Juliana
W	29	Zdzisława, Franciszka
S	30	Martyny, Macieja
C	31	Piotra, Marceliego
P	1	Ignacego, Brygidy
S	2	NMP Gromnicznej, Marii

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwarta nie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Ekspozycji i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,73 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 14. L-6.





## NOWA AFRYKA

Zdjęcia, które reprodukujemy pochodzą z „Ghana Reconstructs“ wychodzącego w języku angielskim. Państwo położone w Afryce Zach. nad Zatoką Gwinejską, graniczy od zachodu z Wybrzeżem Kości Słoniowej, od północy z Woltą i od wschodu z Togo. W skład Ghany wchodzi dawne kolonie angielskie: Złote Wybrzeże, Aszanti i Terytoria Północne oraz część portugalskiego Togo, oddane Anglii po pierwszej wojnie światowej jako mandat a przez ONZ uznane jako angielskie terytorium powiernicze. Obszar wynosi 237 873 km<sup>2</sup>, ludność wg danych 1958 r. — 4 836 tys. mieszkańców. Stolicą Ghany jest Akra. Na czele państwa sprawuje władzę prezydent dr Kwame Nkrumah. Dawna kolonia angielska, dziś niezależne państwo, z którym Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne, rozwija się w całej pełni. Powstają nowe porty jak Tema, wzrasta rozwój produkcji rolnej i eksport najważniejszego produktu rolnego — kakao, rozwija się przemysł. W Ghanie wielu Polaków, za pośrednictwem „Polservis“, bierze udział w budowie przemysłu, a polska „myśl“ techniczna cieszy się popytem.

Cho.

